Nr. 1. Nowy Sącz, 1. stycznia 1907. Rocznik VIII.

MIESZCZANIN

organ miast i miasteczek

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

Redakcya i Administracya w Nowym Sączu.

Pojedyncze numery do nabycia w Administracyi i w księgarni Wwy Jakubowskiej.

Prosimy naszych Przyjaciół o życzliwe poparcie „Mieszczanina“ w kole swoich znajomych.

Najserdeczniejsze życzenia: **Wszelkiej pomyślności w Nowym Roku** zasyła swoim Przyjaciołom, Prenumeratom i Czytelnikom

Redakcya „Mieszczanina“

Organizujmy się!

Najcenniejszym skarbem każdej istoty żyjącej na ziemi jest życie. Wszystko też, co żyje, strzeże i broni swojego życia, aby go nie utracić, zdobywa dla siebie warunki bytu, co chce istnieć.

Człowiek jako najdoskonalsza istota na ziemi, ma tem większy i głębszy obowiązek życia swego bronić i dążyć do tego, *aby żył życiem całkowitem, wolnem i szczęśliwem*, do czego potrzeba usilnej i wytrwałej pracy, kierowanej silną wolą, ale nie na uboczu, lecz **w zjednoczeniu i łączności**, bo tylko wtedy, gdy jednostki połączą się wspólnie, mogą pokonać gnębiącą przeciwność a wprowadzić dobrobyt i szczęście.

Niestety mieszczaństwo w Galicyi zamiast łączyć się i skupiać do wspólnej pracy dla własnego dobra i całego narodu, stoi nieporadne, wyczekując cudu albo jakiegoś mesyasza, któryby sprowadził lepsze czasy. Skutkiem tego rozluźnienia wszystkie sprawy w mieście i powiecie załatwia „klika“, złożona z kilku ludzi, którzy nie mając żadnej opozycyi, robią co chcą, postępując z nami jakby z małoletniemi dziećmi lub niewolnikami.

I tak np. narzekamy na drożyznę, na śrubę podatkową, na różne zaniedbania w urzędach państwowych i autonomicznych, na złe szkoły, na wyzysk Kas, na martwotę wszystkich Stowarzyszeń, na upadek rzemiosł i. t. d. i. t. d. a zapominamy, że **od nas samych** *zależy uzdrowienie tych opłakanych stosunków*, zapominamy, że dziś *każdy pojedynczo i wszyscy razem, jesteśmy kowalami* **naszego szczęścia**.

Wszakże od nas samych zależy jaką mamy Radę gminną czyli **rząd miejski**; od nas zależy, jaką mamy Radę powiatową czyli **rząd w powiecie**, od nas wreszcie zależy jakość *rządu krajowego i państwowego*. Tak samo od nas samych zależnym jest rząd w cechach, czytelniach, kasynach, kasach i wszystkich stowarzyszeniach. Jednakowoż nie chcemy wiedzieć o tem, że *zmiana na lepsze* nie przychodzi nigdy sama, ale że ją potrzeba **wywalczyć**, ciężką i pełną poświęcenia pracą, *której przyświecać musi idea, że wiele rzeczy spełnia się* **dla dobra ogółu . . . za darmo** !

Z bólem serca wyznać musimy, że wyjątkowo z pośród wszystkich narodów, tylko nasze polskie mieszczaństwo i nasza polska inteligencya nie zna tego obywatelskiego obowiązku tj. **bezpłatnej pracy** dla dobra ogółu, dlatego zawsze wszystkie najlepsze sprawy giną w zarodku, a jeżeli która dochodzi do skutku, to dzięki ofiarności i prawdziwemu poświęceniu kilku jednostek co świadczy, że **zbiorowo pracować nie umiemy.**

Zastój ów, pod każdym względem dla naszej egzystencyi bardzo szkodliwy, usunąć można bez trudu, gdy zawiążemy w każdym mieście i miasteczku *stronnictwo demokratyczne, oparte na zasadach postępowych*. Nie zrażajmy się krzykiem różnych puszczyków, pseudopatryotów i linoskoczków politycznych — ale przystąpmy do pracy organizacyjnej na razie choćby w kilkanaście osób, a powoli

rozwiniemy się w poważną armię, która wywalczy nam wolność, równość i sprawiedliwość społeczną.

Dzisiaj, tj. w przededniu wyborów do Rady państwa, każdy, kto szczerze pragnie przeobrażenia stosunków krajowych, powiatowych i gminnych, kto chce lepszej przyszłości dla siebie i całego narodu, a wie, że sam nie podoła wrogowi przemożnemu, ten niech przystąpi do organizacyi stronnictwa demokratycznego, które wróży powodzenie w nadchodzącym boju.

Reforma szkolna.

„Lepsze życie nastanie wówczas dopiero, gdy na lepsze zmieni się świadomość ludzka i dlatego wszystkie nsiłowania ludzi, chcących poprawić życie, winny być skierowane ku zmianie świadomości swojej i innych ludzi". (*Lew Tołstoj.* Wolny głos 1905.)

Poważne przeobrażenie polityczne, jakie w naszych oczach wykonało się w zbutwiałej Austryi, powinno nie tylko nauczycielom dodać otuchy do dalszej walki o postępową szkołę ludową i średnią, ale również powinno zachęcić rodziców do energicznej akcyi o reformę szkolnictwa.

Uczynimy to najł twiej, jeżeli podczas przyszłych wyborów do Rady państwa popierać będziemy tylko te stronnictwa polityczne, których program obejmuje najkorzystniejsze postulaty względem szkoły i nauczycieli — natomiast wszystkie inne, całą siłą zwalczać będziemy.

Zaznaczamy z radością prawdziwą, że w roku ubiegłym zapanował w Galicyi około spraw wychowawczych ruch ożywiony, dziś co kroku słyszymy zdanie: „galicyjska szkoła wychowuje karłów" — a gdy przed paru miesiącami ksiądz Gralewski w auli Collegium novum w Krakowie wyraził się, „że szkoły galicyjskie są to *fabryki c. k. automatów* — zyskał poklask ogólny.

W walce o reformę polskiej szkoły w Galicyi ruchliwy udział wzięły kobiety, które na zjeździe r. 1905 w Krakowie uznały za konieczne żądać 1) ścisłego rozgraniczenia między wykształceniem ogólnem i zawodowem; 2) zniesienia obowiązkowej nauki greki a ograniczenia łaciny i udzielanie jej w 3-ch ostatnich klasach; 3) wprowadzenia gimnazyów jednolitych, w których do 5-tej klasy włącznie ma być nauka ogólnie kształcąca, zaś trzy ostatnie nadawałyby charakter studyom: a) filologiczny b) realny.

Jedna z najzdolniejszych pracowniczek na polu literatury pedagogicznej p. Stefania Sempołowska wydała książkę p. t. *Niedola młodzieży w szkole galicyjskiej* — w której wykazała przy pomocy całego szeregu faktów *„że wychowawcza akcya szkoły galicyjskiej opiera się na fałszu i obłudzie, i dąży do wytworzenia lojalnych urzędników państwowych.*"

Znakomita literatka Iza Moszczeńska powiada w kwestyi wychowawczej: „Istniejąca szkoła to typ tej, która była w XVI. wieku. Umysłowość teraz inna,

„Trzech Władziów"... et Co.

(Ludzie — czy szakale?)

Obrazek z natury na tle rządów galicyjskich kacyków.

X.

— Pewnie... pewnie — potakuje Babracz. — Weźmy n. p. to warcholskie, opozycyjne dziennikarstwo. „Nowa Reforma" po wyborach, wystąpiła przeciw panu staroście, zarzuciła nadużycia...

— Czemu — odzywa się Śmieciński — z całą stanowczością zaprzeczyłem.

— Prawda, prawda — przyznaje Głupocki — ale dr. Doboszyński oświadczył, że ręczy za prawdziwość przytoczonych przez „Nową Reformę" faktów.

— Ale ja przecie posłałem sprostowanie — woła bijąc pięścią o stół starosta.

— Które jednak — odzywa się Babracz — wyznać muszę z przykrością, żadne pismo krakowskie nie chciało wydrukować, a dr. Doboszyński przysłał panu staroście sekundantów w osobie pp. Klemensiewicza i Turskiego.

— Wielkie rzeczy — sierdzi się starosta — ja przecie także miałem sekundantów i to barona Brunickiego i posła do Rady państwa Bazylego Jaworskiego.

— Musiał jednak niestety pan starosta, co nas wielkim przejęło smutkiem — mówi Głupocki — protokolarnie się wytłómaczyć, usprawiedliwić i Doboszyńskiego jeszcze w dodatku przeprosić. Protokół ten był wszystkim dziennikom krakowskim do przeglądu przedłożony.

W takich razach — wtrąca Babracz — najlepiej oddać się pod opiekę Matki Boskiej, tylko już nie jako „Panny nad Pannami", tylko jako „Naczynia duchownego", „Pocieszycielki ubogich duchem" i jako „Stolicy mądrości"...

— Także głupią była ta sprawa — utyskuje Loluś, nie zważając na gadanie Babracza — z tą rzezią bydła. Żydowska gmina wyznaniowa celem przysporzenia sobie dochodów, kazała rzeźnikom składać opłaty na cele wyznaniowe *przed rzezią bydła.* Skutkiem czego oczywiście i konsumenci katoliccy musieli przyczyniać się opłatami na rzecz żydowskich celów wyznaniowych. Wobec wniesionego zażalenia oświadczył pan starosta wyraźnie, że opłata przed rzezią w przyszłości miejsca mieć nie będzie.

— Słusznie, słusznie — potakuje Babracz — tak być powinno. Matka Boska jako „Wieża Dawidowa", „Królowa Proroków"... Ale nie o tem chcę mówić. Byliśmy obaj z księdzem infułatem Koralikiem u pana starosty i przedstawili mu, że z powodu zbliżających się wyborów do Rady gminnej przecie takich żydów jak Nebenzahl, Dattner itd. zrażać sobie nie można. Pan starosta zmienił skutkiem tego swoje oświadczenie co do podatku kahalnego. Wniesiony przeciw rozstrzygnięciu pana starosty rekurs....

— Et — mówi machając ręką starosta — to są nasze tajemnice urzędowe, co dziś czarne, jutro może być białe, a pojutrze zielone, na to jestem starostą. Człowiek za swoje dobre serce jednak spotyka się tylko z zażaleniami, skargami i rekursami. Szczęściem, że dzieje się to w Galicyi, a Ekscelencye i wyższa władza nie dadzą zginąć uczciwemu człowiekowi.

— Ba, ale to panie starosto, ze złymi językami trudno poradzić. Ukuli n. p. na pana starostę plotkę co do pobicia służącej, pisali o tem po gazetach, a służąca dopiero na drodze sądowej pretensye swoje po pana starosty dochodziła.

— Ja sobie — woła starosta — ani z bazgranin gazeciarskich, ani ze sądów naszych nic nie robię.

więc teraz trzeba zwrócić szkołę na inne tory i podstawy. Przed 100 laty, Komisya edukacyjna dawała program wychowawczy, ale to jest dziś jeszcze nowością niestety. Nietylko występować trzeba przeciw klasycyzmowi, lecz także żądać należy zwolnienia szkół z przymusu klerykalnego, wyznaniowego. *Dotychczas uczą się dzieci tego — w co starsi sami nie wierzą, stąd fałsz i obłuda.* Chciejmy prawdziwej religii, która niechaj da uczciwość i wychowuje dzieci moralnie bez różnicy wyznania".

Wreszcie głosem, wołającym o zmianę stosunków, panujących w szkole galicyjskiej, jest przed kilku miesiącami wydana książka p. t. *Młodzież społeczeństwu.* W przemówieniu swem zarzuca młodzież społeczeństwu dziwną obojętność dla spraw szkolnych, pisząc: *Zapomnieliście o nas ojcowie i wychowawcy, o dzieciach waszych zapomnieliście! Patrzcie, oto już u progu życia grzyb przerósł dusze nasze. Oddaliście nas na łaskę i niełaskę profesorów, którzy oblewają nas codziennie wodą wyzwisk, śledzą nas na każdym kroku, karmią według własnego upodobania śmieciami odpadków wiedzy i balastem gratów zbytecznych mózg nasz zabijają. W takich warunkach żyjąc, tracimy zaufanie i miłość zarówno do rodziców jako i do wychowawców naszych*".

Jak się wobec tego *głosu młodzieży* zachować powinni rodzice — chyba o tem dwóch zdań być nie może. Na zakończenie tych kilku uwag na czasie wołamy: Niech ten *szczery ból* dzieci naszych zapadnie w serca i umysły rodzicielskie i całego społeczeństwa, byśmy razem wspólnemi siłami dążyć mogli do poprawy smutnej doli dzieci naszych.

W tym celu na wszystkich zgromadzeniach żądajmy od posłów do Sejmu i Rady państwa, aby zreformowaną szkołę ludową i średnią uznali *za konieczność życiową* i tej sprawy nie spuszczali z oka tak długo, dopóki nie przeprowadzimy gruntownej reformy obecnego systemu wychowania.

KORESPONDENCYE.

Nowy Sącz.

Artykuł p. t. *Wszyscy milczą — i sąd milczy* wywarł potężne wrażenie nie tylko w całem mieście, ale nadto przypomniał członkom Towarz. Kasy zaliczkowej w N. Sączu, że nadchodzi chwila do ostatecznego obrachunku z obecną Dyrekcyą i koniecznego przeobrażenia Rady nadzorczej, albowiem składa się ona wyłącznie z pupilów i sługusów, mianowanych przez dr. Barbackiego i zależnych zupełnie od niego. Ten pan Barbacki, służalec jezuicki i obłudny pobożniś, który z podobną sobie kompanią rządził jak szara gęś i zwalczał ruch ludowy w Nowym Sączu, trzęsie się teraz jak liść ze strachu i mina mu rzednie zarówno z obawy o Kasę zaliczkową jak niemniej o rezultat przyszłych wyborów do Rady miejskiej, ponieważ i tam nareszcie obrzydły już wielom radnym samowolne rządy Władzia i Antosia Więc jest nadzieja, że w naszej gminie odświeży się powoli dotychczasowa zgniła atmosfera.

Nie wolno nam przemilczeć znamiennej uchwały kolejarzy miejscowej grupy, którzy jako rodzice dzieci uczęszczających do szkół w kolonii kolejowej uchwalili z. m. zaprotestować przeciw szkodliwej robocie O. O. Jezuitów w tej szkole, mianowicie włóczeniu małych dzieci

---

Ci ludzie nie są w stanie ani w możności mię ocenić. Mamy od tego Namiestnictwo, Wydział krajowy, Radę Szkolną krajową oraz krajową Dyrekcyę skarbu. Tam to ludzie, proszę siadać, jakie poglądy, jakie zasady! Potrafią zasługi nasze t. j. zasługi starostów dla dobra powiatów ocenić.

— To przecie wiemy i widzimy po notaryuszu. Namiestnictwo jest z nami i co chce pan starosta, to w Namiestnictwie przesadzi. Podwyższono notaryuszowi przy tem, by go rozumu nauczyć podatki, niech wie.

— Tak, tak — śmieje się starosta — po wyborze notaryusza do Rady powiatowej wobec odznaczenia go taką godnością, potrzeba było jeszcze ze strony władzy inną odznaczyć go nagrodą, a więc podatkami. Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. Kto wydał wojnę władzy i przeciw jej woli kandyduje do Rady powiatowej, widać, że władzę tę sobie lekceważy i zapomina, że ta władza istnieje. Niechże ta władza w jakiś sposób mu się przypomni. Starostwo przeto do l. 9144 z roku 1905 podwyższyło notaryuszowi podatek osobisto-dochodowy z kwoty 124 kor. na 228 koron. U nas zawsze tak. Kto wiatr sieje, zbiera burze.

— Ależ całkiem słusznie mu podwyższono — oświadcza Babracz — i to wyłącznie tylko dla jego dobra. Nasze władze administracyjne, Bogu dzięki, wiedzą co robią. Nasz Kościół święty nakazuje bowiem dawać dziesięcinę. Sam Chrystus Pan także powiedział: „Oddajcie Bogu co Boga, a cesarzowi co cesarza". Rejent płacąc większe podatki, będzie umiał więcej szanować władzę, która przecie pochodzi od Boga i prędzej dostanie się skutkiem tego za pomocą tej władzy i wyższych podatków do królestwa niebieskiego.

— Muszę jednakże i to podnieść — wtrąca Loluś — że i rozporządzenie pana starosty z 14 marca 1900 l. 6700 co do zagranicznych paszportów, zamiast spotkać się z uznaniem i wdzięcznością, natrafia wszędzie na obmowę i krytykę. Cóż pan starosta żąda w tem rozporządzeniu? 1) potwierdzenia urzędu gminnego, 2) pozwolenia urzędu parafialnego, 3) potwierdzenia urzędu podatkowego, że interesowany nie zalega z żadnym podatkiem i taksą wojskową, 4) potwierdzenia Sądu, że proszący nie ma do odpokutowania żadnej kary...

— Ja bym — przerywa Babracz — wcale nie pozwolił nikomu wydalić się za granicę. Gdzie znajdą takich starostów, aby tak dbali o dobro ludności, jak zresztą z tego rozporządzenia widzimy, jak u nas? Interesowani zamiast być wdzięcznymi i modlić się za pana starostę, że ich zatrzymuje w tym błogosławionym kraju, szemrzą i narzekają, że pan starosta naraził ich tym reskryptem tylko na niesłychane koszta i utrudnienia. Brak jednak w tem rozporządzeniu, co muszę podnieść, żądania, aby interesowany udowodnił, że się regularnie spowiada, że pości, że tak jak my cnotliwe i bogobojne życie prowadzi, a ponadto, że jest lojalnym wobec władz administracyjnych i duchownych. Ale dogódź że tu ludziom?! Tak samo nie poznali się i na dobrych chęciach pana starosty co do Kasy pożyczkowej w Krynicy. Wszędzie czarna niewdzięczność! Pan starosta nie szczędził swojej pracy, trudów i zachodów, zjawił się sam osobiście na posiedzeniu Rady gminnej 29. września 1900 w Krynicy, gdzie kazał wydać Rusinom wszystkie fundusze gminnej Kasy pożyczkowaj jako ich własność. Dla dobra sprawy nie zważał pan starosta nawet na to, że Rada gminna nie była w komplecie, i że nie miała prawa bez zatwierdzenia władz wyż-

wieczorami do kościoła, wpychaniu tymże szkaplerzy podczas godzin w szkole, tudzież licznym wycieczkom przeciw socyalistom w czasie nauki religii. Nie pominięto także prześladowania dzieci złemi notami z religii za to, że nie chcą poddać się wpływom rozpolitykowanych katechetów, wreszcie wytknięto niehygieniczne umieszczenie lokalów szkolnych. Zebrani rodzice uchwalili wnieść odpowiednie przedstawienie na ręce inspektora szkolnego z zastrzeżeniem, że w razie nie wysłuchania słusznych żądań, ojcowie rodzin będą zmuszeni zbojkotować szkołę przy kolonii tak długo, póki nie zostaną poczynione w niej zmiany, polegające w pierwszym rzędzie na usunięciu Jezuitów od udzielania nauki religii a zastąpieniu ich księdzem świeckim. Także i w mieście panuje olbrzymie oburzenie na miejscowe władze szkolne z powodu, że od dłuższego czasu grasuje tutaj nagminnie dyfterya — a mimo to, szkoły są otwarte! Charakterystycznem było odezwanie się jednej z pań nauczycielek, która na relacyę uczenicy, że w ich domu, leży kilkoro chorych dzieci, powiedziała: „Dotąd jest chorych z tut. szkoły *tylko 60 dziewcząt*, a potrzeba 80 chorych żeby zamknąć szkołę!?!

Biedni kolejarze bronią energicznie swoich dzieci, natomiast inteligentna i zamożna klasa milczy zawzięcie, jak gdyby nie miała serca rodzicielskiego. A kiedy już mowa o szkołach, to musimy podnieść jeszcze jedno narzekanie, które dotyczy tut. pryw. seminaryum żeńskiego. Mianowicie żalą się rodzice na zbyt wygórowane żądania niektórych pp. profesorów, a już najbardziej prof. matematyki, który przeznacza olbrzymi i trudny materyał na zadania domowe tak, że kandydatki ślęczą nad jego wypracowaniam do późnej nocy, zaniedbując przez to przygotowanie się do innych daleko ważniejszych przedmiotów. Onegdaj zdarzył się taki wypadek, że kilku zagadnień matem. nie mogli rozwiązać nawet prof. gimnazyalni. Apelujemy tą drogą do p. dyrektora semin. aby zechciał rozpatrzeć te żale i wydać w tej sprawie uspokajające zarządzenia, zwłaszcza, że przesadna gorliwość jest często bardzo szkodliwą.

Tutejsza Kasa oszczędności wypłaciła z. m. z zysków 1905 r. następujące datki na cele dobroczynne: Zakład sierót.. 600 K, Budowa kaplicy szkolnej 300 K, Szkoła przemysłowa 250 K, Bursa im. Kościuszki 300 K, Pomoc koleżeńska uczniów gimn. 200 K, Przybory szkolne dla biednych uczniów szkół ludowych 100 K, Towarzystwo Szkoły ludowej 50 K, Park młodzieży im. Jordana 100 K, Sokół 200 K, Towarzyst. Harmonia 800 K, Straż pożarna ochotnicza 20) K, Czerwony Krzyż 20 K, Pomnik Kościuszki 100 K, Na dzwon parafialny 200 K, Na wieżę kościoła ewangelickiego 50 K, Czytelnia mieszczańska na budowę domu 400 K, Towarz. św. Wincentego a Paulo 400 K, Bicur cholim 400 K, Ubogim miasta do rąk burmistrza 600 K, Na ciepłą strawę dla biednych 50 K, Towarz. pomocy dla uczestników powstania 1863/4 20 K, Kaplica na starym cmentarzu 500 K, Towarz. taniej herbaty dla biednych 100 K, Przytulisko dla nieuleczalnych 400 K, Seminaryum żeńskie 100 K, Orkiestra gimnazyalna 100 K, Zapomoga dla rękodzielników 200 K, sieroty po urzędniku i woźnym kasowym 900 K, wreszcie Zakład wychowawczy w Miejscu Piastowem 50 K, i Siostry służebniczki w Krynicy 200 K, — razem 7.890 koron.

Na zakończenie kilka słów pod adresem Dyrekcyi naszej Kasy oszczędności: Jako pierwszą wkładkę, aby można otrzymać Domową puszkę oszczędności, żąda Kasa ośm koron. Wprawdzie ta kwota jest własnością strony — ale przez oznaczenie tak wysokiej kwoty uniemożliwia się nabycie puszki biednym, którzy na razie nie mają tych ośmiu koron. Czy nie byłaby Dyrekcya skłonną zniżyć tę kaucyę do trzech lub najwyżej

---

szych rozporządzać kapitałem zakładowym Kasy. Pod presyą uchwalili zebrani wszystko co chciał pan starosta. Dzięki temu rozebrali Rusini między siebie cały kapitał zakładowy Kasy pożyczkowej, a wszystko to się stało z dobrego serca pana starosty. Święty Apostoł Jan mówi....

— Ależ ja — wtrąca starosta — reskryptem z d. 6. lipca 1901 l. 10.038 zasystowałem tę, wobec mnie dnia 20. grudnia 1900 zapadłą uchwałę Rady gminnej, i poleciłem Zwierzchności gminnej napowrót odebrać zabrane przez włościan Rusinów fundusze.

— Które oczywiście tak gmina ujrzy — dodaje Loluś — jak Polska sumy neapolitańskie.

Wyraz niesłychanego zadowolenia i zachwytu pojawił się na twarzy Babracza.

— Brawo, brawo — woła klaszcząc w ręce — pan starosta doprawdy drugi Noel, drugi Jagoszewski. Pan starosta dojdzie bardzo wysoko. Nasze Ekscelencye poznają się na zasługach.

— No... no - mówi spuszczając skromnie oczy starosta — gdy chodzi o dobro publiczne, to ja duszą i ciałem się poświęcam.

— Bo i jakże? — ciągnie Babracz — to doprawdy nie do uwierzenia! Na to potrzeba jak powiedziałem co najmniej Noela lub Jagoszewskiego i trzeba znać na wylot galicyjską politykę i nasze Ekscelencye. Na posiedzeniu dnia 20. grudnia 1900 pomimo braku kompletu każe pan starosta uchwalać Radzie gminnej wydanie Rusinom kapitału zakładowego gminnej Kasy pożyczkowej, a później sam reskryptem z dnia 6. lipca 1901, gdy Rusini pieniądze już dawno zabrali, systuje tę uchwałę! To mi polityka! Ekscelencye nie będą mogły wytrzymać z radości, że jest taka tęga głowa w naszym powiecie. Dostanie pan starosta, tak jak Noel, order.

— Ale — odzywa się Głupocki — notaryusz zrobił z tego całą awanturę, i utrzymuje, że panu staroście powinni skutkiem tego wytoczyć „dyscyplinarkę“.

Starosta roześmiał się na cełe gardło, zawtórowali mu Babracz i Loluś i krzyczą:

— Co też pan Marszałek mówi?...

— To dziwne!...

— To śmieszne!...

— Zkąd pan Marszałek przybywa... z Honolulu?...

— Dyscyplinarka!...

— Miejże rozum Władek!...

— Panie Prezesie — mówi po chwili, gdy się nieco uciszyło starosta — to są żarty. Dyscyplinarka? Cóż to, czy ja nie zwalczam partyę przewrotu ile sił mi starczy? Czy nie popieram zawsze kandydatów Kozłowskiego i do Sejmu i do Rady państwa? Czy nie przeciągałem różnymi środkami przez tyle lat wybory do Rady powiatowej, aby pomieszać szyki warchołom? Czy Noel miał dyscyplinarkę?... Jaguszewski miał dyscyplinarkę?... Pierwszy dostał order, a drugi gdy miał proces w Tarnowie, Rząd go całą siłą pary popierał.

— Więc wracając do rzeczy, do notaryusza Prawdzickiego — odzywa się Loluś — do tego potwora, który to wszystko o czem mówiliśmy powywlekał, celem oczernienia pana starosty, i nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności dostał się do Rady powiatowej, gdzie będzie zaglądał nam w palce, to by temu przeszkodzić i zapobiedz musimy dołożyć wszelkich starań. Musimy go się koniecznie z Rady pozbyć. W „górze“ będą za nami.

— A opinia publiczna? — zapytuje starosta.

— Opinia publiczna — odpowiada Loluś — trzy-

pięciu koron, zwłaszcza, że puszka bez kluczyka jest zupełnie bezużyteczną, inaczej Puszka domowa nie osiągnie swego celu, jakim jest: Przyuczanie dzieci do oszczędzania w najszerszych warstwach.

Rzeszów.

Zbliżające się wybory do parlamentu stały się dla galicyjskich klerykałów bodźcem do rozwinięcia intensywniejszej agitacyi. Już od kilku miesięcy mieliśmy sposobność czytywać w dziennikach wzmianki o gościnnych, bardzo często niefortunnych występach prof. uniw. Czerkawskiego, Straszewskiego w towarzystwie kleru, grupującego się w krakowskim klerykalnem centrum. Obecnie akcya ta wstępuje w stadyum systematycznej, planowo zorganizowanej roboty agitacyjnej, a zaczyna ogarniać nie tylko wsie, gdzie klerykali mogą liczyć na poparcie nieskrępowanego paragrafem kazalnicowym duchowieństwa, ale także i miasta. Wynika to z akcyi, wszczętej z inicyatywy i pod patronatem biskupa w przemyskiej dyecezyi. Dano hasło do organizowania się. Na razie w niewinnej formie związku katolicko-narodowego. Z wykluczeniem wszelkiej polityki zapewniał nas słodziutkim głosem na zebraniu rzeszowskich parafian ks. kan. Gryziecki. Ale w tem właśnie sęk, że ks. kan. w tem samem przemówieniu nie omieszkał biadać nad „oszczerstwami", ciskanemi przez „niedowiarków" na kler, mówił o potrzebie zorganizowania się wszystkich katolików bez różnicy stanów i stronnictw, celem obrony autorytetu kościoła i duchowieństwa, zagrożonego przez stronnictwa „antyreligijne" i „antynarodowe". Jak nas dalej poinformował ks. kan. stowarzyszenia tego rodzaju mają powstać w całej dyecezyi przemyskiej. Statuta zostały już opracowane, a nawet zatwierdzone przez namiestnictwo. Wkładka roczna wynosi minimalnie 24 gr. Dotychczas zgłosiło się z parafii rzeszowskiej 500 członków.

Zebranie odbyło się o godz. 11½ w sali „Sokoła". Przebieg zgromadzenia był wyjątkowo interesujący, ponieważ ks. kan. Gryziecki a priori wykluczył dyskusyę nad statutem, oświadczając, że statut został autoryzowany przez biskupa i nie może uledz zmianie, a obiór wydziału (komitetu) i dalsze obrady uznano za poufne, ograniczone do członków stowarzyszenia.

Lekcya klerykałów powinna zwrócić na siebie baczną uwagę postępowych żywiołów naszego społeczeństwa, zwłaszcza, że urzędy i szkoły udzielają akcyi silnego poparcia. Listy, na których można zapisywać się na członków, wyłożone są w gimnazyum, szkole wydziałowej, dyrekcyi skarbu. Ufajmy, że pod wpływem tej gorączki agitacyjnej klerykałów, ockną się z dotychczasowej apatyi partye postępowe i nie pozwolą na rugowanie ich z dotychczasowego stanu posiadania, którem były i są dotychczas miasta galicyjskie.

KRONIKA

Panowanie fałszu i obłudy. W Galicyi pod ciężkim grzechem nie można wierzyć klice magnackiej, gdyż ta, jak poucza długoletnie doświadczenie oszukuje nas na każdym kroku. Pamiętną jest wrzawa niby z pobudek patryotycznych, i nawoływania różnych komiwojażerów w postaci bra Battaglii, który w interesie bogatych akcyonaryuszów fabryki cukru w Przeworsku jeździł po całym kraju, nawołując ludność do popierania przemysłu krajowego. Akcya ta przyczyniła się rzeczywiście do wzmocnienia bytu przeworskiej fabryki cukru na czas walki konkurencyi — atoli jej właściciele w dniu 1. października 1906 przystąpili do kartelu cukrowego (o czem prasa galicyjska nie pisnęła ani słówkiem!) i odtąd datuje się podrożenie cukru o 8 hal. na kilogr. a grozi jeszcze dalsza podwyżka o 5 hal. Protektor

ma zawsze tylko stronę mocniejszego. Gdy Ekscelencye będą za nami, to i opinia będzie po naszej stronie. Czego się pan starosta ma obawiać?... pytam się, czego?... Celem ukrócenia buty notaryusza należy zastosować najostrzejsze środki jakie pan starosta ma pod ręką. To przecie Galicya! Pan starosta ma władzę.

— Ma władzę — potwierdza Babracz — a każda władza pochodzi od Boga. Bóg trzyma zawsze z władzą. Użyć radzę najostrzejszych na uspokojenie notaryusza środków. Kto nie szanuje władzy, nie szanuje Boga.

— Najostrzejszych ja także radzę — dodaje Głupocki — użyć środków.

— Więc? — pyta starosta.

— Aresztować go — odpowiadają wszyscy trzej panowie zgodnie.

— Jego obietnicą wice-prezesostwa nie kupi!

— Ani pieniędzmi!

— To nie Staszek!

Odzywają się wszyscy równocześnie, a starosta dodaje:

— Dobrze, aresztuję go. Posłucham rady panów. Każę go zamknąć. Noel sobie nie takie rzeczy pozwalał i Jaguszewskiemu także uchodziło; dla czegoż bym ja, gdy idzie o dobro sprawy publicznej nie miał użyć swej władzy?

— Ależ słusznie, słusznie — odpowiadają zebrani.

— W tym celu — ciągnie starosta — jak już powiedziałem, gdy nie ma innej rady, nasz zacny przyjaciel pan Babracz musi swoją ambicyę poświęcić i na rzecz Staszka nie tylko zrzec się kandydatury na vice-marszałka, ale nawet kandydaturę tę, między swoimi mamelukami miejskimi całą siłą pary forsować. Samo aresztowanie notaryusza na nic się nie przyda, jeśli Staszek nie obrobi nam chłopów i przy ukonstytuowaniu się Rady powiatowej nie zmieni nią wobec notaryusza frontu. To jednak pewne, że tylko jeden Staszek swoim sprytem może do tego doprowadzić. Skutkiem jednakże rozgłoszenia moich poprzednich projektów przez notaryusza, muszę stanowczo od nich odstąpić. Gdy więc niespodzianie zaatakuję go z przodu przez aresztowanie, to Staszek, którego notaryusz ma za honorowego i uczciwego człowieka, raptem wywróci kozła i zajmie mu tyły.

— Co się mnie tyczy — wzdycha burmistrz — to dla dobra sprawy poświęcę się i będę za Staszkiem agitować. Bóg i pan starosta na czem innem mię wynagrodzą. Ot n. p. co chce ten doktor Plis ze swym listem otwartym? Czerni mię....

— Ależ panie burmistrzu — uspokaja starosta — nie ma czego się turbować. Jeśli tylko o to chodzi, to fraszka. Władze polityczne na takie listy, gdy potrzeba, nie zwracają uwagi. Ze „Związkiem" we Lwowie pan sobie przecie poradzi, ci jak zawsze pójdą panu na rękę; a sądy nasze? Bogu dzięki, już się one zaczynają z władzami politycznymi rachować, i o tego rodzaju sprawach jak autonomia, Kasy zaliczkowe i t. d. nie mają zresztą pojęcia.

— Swięte słowa pana starosty — mówi Babracz, jednak co do Staszka....

— Tego — przerywa starosta patrząc do kalendarza — zaproszę do siebie do biura na niedzielę dnia 8. kwietnia. Panowie także będziecie i pogadamy; oczywiście trzeba także coś w dodatku...,

— W dodatku — dodaje Głupocki, dmuchając w dłoń — trzeba coś względem tego, niby....

— Wiemy, wiemy — śmieje się Loluś — ale o takich rzeczach nie gada się głośno.... C. d. w dodatku

przemysłu krajowego spełniwszy za dobrą zapłatą swoją misyę — uzyskał w odwzajemnieniu mandat poselski do Rady państwa, z czego nauka, że na dobrych chęciach naszego społeczeństwa zrobiło interes kilka osób kosztem całego kraju.

Wolno w Polsce — jak kto chce! Na ten temat nie spisałby różnych wybryków ani na wołowej skórze. I tak np. przełożona klasztoru św. Kingi w Starym Sączu usunęła samowolnie jeszcze we wrześniu 1906 z publicznej szkoły żeńskiej, utrzymywanej częścią przez klasztor częścią przez fundusz szkolny krajowy, około 200 uczenic, wrzekomo dla braku sal szkolnych, a nie było władzy, którąby tę pilną sprawę załatwiła w kilku dniach. Owszem wyszło teraz na jaw karygodne niedbalstwo Rady Szkolnej okręgowej w Nowym Sączu, która przez dłuższy czas trzymała w biórku polecenie Rady Szk. krajowej natychmiastowego otwarcia klas, aż dopiero gmina w interesie swoich dzieci wysłać musiała deputacyę do Lwowa, aby poruszyć władze szkolne do dalszej roboty.

Pani Riehlowa w Przemyślu. Pod takim tytułem umieścił w listopadzie br. „Reformator“ korespondencyę, w której podano, jakoby zarządca tamt. „Sokoła“ utrzymywał u siebie dziewicę lekkich obyczajów, którą znów odwiedzały różne mężatki i panny, gdzie przy winie urządzano sobie „rajskie wesela“, na jakie spieszyli zwykle członkowie „Sokoła“ a co więcej panowie Wydziałowi z sekretarzem na czele i gdzie też odbywały się ćwiczenia gimnastyczne .... z salonu *madame* Riehl we Wiedniu. „Sokół“ wniósł skargę do sądu o obrazę czci, a jakkolwiek odpowiedzialny redaktor „Reformatora“ p. Leon Daniluk przyjął na siebie odpowiedzialność za tą korespondencyę — sąd jednak wbrew ustawie zarządził rewizyę domową w lokalu Redakcyi i Administracyi „Reformatora“ celem odszukania manuskryptu pt. „Monsieur Riehl w Przemyślu“, aby wykryć nazwisko autora, co się jednak nie udało. Ciekawi jesteśmy na rozprawę, która niezawodnie wykaże, jakie to „ćwiczenia“ odbywały się w gmachu „Sokoła“ przemyskiego.

Niezwykły okaz pasożyta. J. E. Dr. Biliński gubernator banku austro-węgierskiego, trzyma w swoim przedpokoju adjutanta w postaci galicyjskiego żydka Oswalda Obogiego, który po całych dniach spaceruje po kurytarzach parlamentu zbierając i rozpuszczając różne plotki i za tę próżniaczą robotę pobiera *z funduszów publicznych* **ośm tysięcy koron rocznie!!** Tak więc na usługi, prywatnie oddane JE. Bilińskiemu pobrał jego fagas przez lat kilkanaście ogromne sumy— i wierzyć się wprost nie chce, aby taki rabunek grosza publicznego mógł się odbywać bezkarnie w stolicy państwa pod okiem posłów i najwyższych władz rządowych!

Niech mówią cyfry. Reprezentacya i zarząd gminy miasta Tarnowa, tj. płace burmistrza, zast. burmistrza, I. asesora, płace urzędników, dyurnistów, wydatki kancelaryjne, pauszalie i płace sług gminnych, kosztuje rocznie 81.548 koron. Doliczywszy do tego emerytury, remuneracye i zapomogi w kwocie 15.223 kor. — okaże się wcale pokaźna kwota 100.000 kor., którą podatkujący pokryć muszą na skrzypiącą maszynę zwaną samorządem gminnym.

Parlament przeciw drożyźnie — tylko nie austryacki, lecz niemiecki, obradował przez kilka posiedzeń celem obmyślenia środków do zapobieżenia panującej drożyźnie mięsa i innych artykułów żywności.

Wiec przeciw drozyźnie. Onegdaj odbyły się w Kołomyi dwa wiece przeciw drożyźnie; jeden wiec konsumentów, drugi wiec urzędników. Na obu wiecach zapadła uchwała, aby domagać się od rządu otwarcia granic dla inportu bydła, nadto uchwalono wezwać Magistrat, ażeby poczynił starania celem ukrócenia samowoli handlarzy, przekupni i pośredników w handlu bydłem, nierogacizny i środków spożywczych, albowiem ta samowola przekracza już granice przyzwoitości.

Przyszła kreska — na Matyska! Sławny pedagog galicyjski prof. Jacek Zieliński z Jarosławia za oszczerstwa i łżenie tamt. sekretarza magistratu zasądzony został w dniu 6. z. m. na karę jednomiesięcznego aresztu, zamienioną na 560 koron. Widocznie i św. Mikołajowi sprzykrzyły się wybryki p. Zielińskiego, skoro „zapobiegliwego“ profesora obdarzył takim sutym prezentem. Z „*Tygodnika Jarosławskiego*“ dowiadujemy się, że studenci owego wieczora, usłyszawszy o wyroku, harcowali po ulicach, ściskali się i tańczyli z radości, a sędziemu Szpondrowskiemu, gdy wyszedł z gmachu urządzili owacyę. Ludzie zupełnie obcy, ściskali dłonie sędziemu i życzyli zdrowia, że przecież raz ramię sprawiedliwości dosięgło tego człowieka.

Inny świat — inni ludzie. W październiku z. r. wprowadzonem zostało w życie nowe prawo w Danii, dotyczące obyczajności, które znosi zupełnie reglamentacyę prostytucyi, zabrania publicznego zachęcania do nierządu, zabrania utrzymywania domów publicznych, rajfurstwa i wprowadza inne przepisy, skierowane wprost przeciw wszelkim przejawom nierządu. Widocznie w Danii wierzą ludzie w wielką prawdę: *Przez moralność do odrodzenia narodu.*

Projekt samorządu w Królestwie. Warszawski generał-gubernator Skałton wypracował projekt miejskiego i gminnego samorządu i projekt swój posłał do rozpatrzenia do Petersburga. Nad projektem rozpoczną się niezadługo szczegółowe obrady, według którego również kobiety mają otrzymać prawa wyborcze do rządów miejskich i gminnych.

O prawo głosowania dla kobiet. Angielski minister skarbu Asquisth, przyjął z. m. deputacyę kobiet, która wręczyła prośbę o przyznanie prawa głosowania dla kobiet. Aspuisth tłómaczył się, że dlatego zwalczał sprawę przyznania praw kobietom, albowiem nie wiedział, czy tego żąda większość kobiet.

Bezmyślne małpowania. Galicyjskie miasteczka nie mogą żyć bez obywateli honorowych, tem mniej jeżeli odnośny starosta łakomy jest na zaszczyty. Słyszymy i czytamy ciągle, że ogół mieszkańców niezadowolonym jest z rządów danego starosty, a mimo to Rada miejska mianuje go „obywatelem honorowym“. Ostatnim starostą galicyjskim, którego spotkał ten zaszczyt, jest pan Grodzicki z Jarosławia, a miastem, szafującym honorami — jest Radymno, którego burmistrz za swoje „prawowite“ rządy powinien być dawno napędzony na cztery wiatry.

Poważne zadania gminy przy zwalczaniu gruźlicy. Towarzystwo lekarskie we Lwowie na zgromadzeniu 4. z. m. uchwaliło szereg wniosków, zdążających do poskromienia tej strasznej choroby, która ma główne siedlisko w miastach. Bardzo wiele przeciwdziałać tutaj może zarząd gminy, przez wybrukowanie ulic, przynajmniej w środkowych dzielnicach miasta, przez wywóz śmieci i niszczenie odpadków, przez dostateczne skrapianie ulic, kanalizacyę, troskliwy nadzór nad spożywczymi artykułami, przez opiekę nad ubogimi, przez sanacyę niezdrowych mieszkań, wreszcie przez troskliwą opiekę nad szkołami, gdzie powinna być wzorowa czystość i nadzór wykonywany przez lekarzy szkolnych. —

☛ Uprzejmie prosimy o rychłe wyrównanie zaległej oraz odnowienie dalszej prenumeraty.

Zaproszenie do prenumeraty.

„Kurjer Lwowski“

najbardziej rozpowszechnione pismo polskie w Galicyi, wychodzi we Lwowie dwa razy dziennie, nie wyłączając niedziel i świąt. **Kurjer Lwowski** jest najtańszem pismem codziennem, które oprócz tego daje co tygodnia bezpłatny dodatek literacki „TYDZIEŃ“.

Prenumerata miesięczna 1 złr. 35 ct. (2·70 K.)

Kurjer Lwowski jako pismo szczerze ludowe powinno znajdować *w każdym polskim domu.*

„Spokój“

konces. przez Wysokie c. k. Ministerstwo

Zakład pogrzebowy
Marcina Twardowskiego

w Nowym Sączu. przy ul. Krakowskiej pod l. 177

urządza pogrzeby od najskromniejszych do najokazalszych po cenach najprzystępniejszych.

Na składzie posiada wielki wybór trumien w różnych gatunkach, drewnianych i metalowych—dalej piękne i nowe karawany oszklone i nieoszklone, wszelkie ubiory do pokoju żałobnego, materace do trumien, poduszki i kapy ora wielki wybór wieńców. Zakład pogrzebowy urządza także kompletne pogrzeby na prowincyi jakoteż podejmuje się przewozu i sprowadzania zwłok. Służba w liberyi na żądanie.

Ogłoszenie.

Kasa Oszczędności miasta Nowego Sącza udzieli na rok 1907 z fundacyi imienia Cesarza Franciszka Józefa I., jedną zapomogę w wysokości 440 kor., wyzwolonemu uczniowi pracowni rękodzielniczej, z ukończoną szkołą przemysłową, urodzonemu w Nowym Sączu lub powiecie Nowo-Sądeckim, któryby w swoim zawodzie rękodzielniczym kształcić się chciał w jednej z większych szkół zawodowych w kraju lub zagranicą i zobowiązał się założyć pracownię w kraju.

Ubiegający się o tę zapomogę przedłożyć mają Dyrekcyi Kasy Oszczędności miasta Nowego Sącza najdalej do dnia 30 stycznia 1907 odpowiednie świadectwa.

Dyrekcya
Kasy Oszczędności miasta Nowego Sącza.

Kaszleć!

Kto cierpi na kaszel, niech używa jedynie skuteczne, łagodzące i najlepiej smakujące

Keiserowskie
PIERSIOWE KARMELKI

2740 not. potwierdzonych świadectw, stwierdzają pewny skutek przy kaszlu, chrypce katarze i zaflegmieniu.

Pakiet 20 i 40 hal. Prawdziwe z marką „Drei Tannen“. Na składzie w aptece „pod białym orłem“ J. Jarosza w Nowym Sączu i w aptece Marcina Gorzeckiego w Nowym Sączu.

Stanisław Bocheński

PRACOWNIA
siodlarsko-rymarska

w Nowym Sączu ulica Jagiellońska, odznaczona **złotym medalem** na wystawie rolniczo-przem. w r. 1905 w N. Sączu wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres rymarsko-siodlarskiej sztuki, jak różnego rodzaju uprzęż na konie, aż do najwykwintniejszych, przybory podróżne itp. Przyjmuje zamówienia na nowe powozy, wózki i sanki oraz podejmuje się odnowy i naprawy zniszczonych. Utrzymuje na składzie latarnie powozowe i wszystkie skład. części do latarń

Stanisław Wójcikiewicz
krawiec
Nowy Sącz,
Rynek, L. 18, I. p.

Rządowo uprawniona
fabryka
Wód mineralnych sztucznych
i specyalnych leczniczych
pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w KRAKOWIE ul. św. Gertrudy l. 4, wyrabia pod kontrolą komisyi przem. Tow. Lek. Krak. polecone przez to Towarzystwo

WODY MINERALNE

odpowiadające składem chemicznym, jak: Wodę bilińską, Giesshuebelską, Selterską, Vichy, Homburg, Marienbadzką, Kissingen tudzież specyalnie lecznicze, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną — oraz wody lecznicze mineralne, z przepisu prof. Jaworskiego.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.

Cenniki na żądanie franko.

Bogato zaopatrzony

Magazyn nowości

na obecny sezon

poleca Szan. Publiczności

Karol Sozański

w Nowym Sączu
przy ulicy Jagiellońskiej.

Feliks Dobrowolski

wyrób i sprzedaż wędlin
w Nowym Sączu,
Rynek i ul. Jagiellońska

poleca swoje wyśmienite wyroby wędlin wszelkiego rodzaju, sporządzane z czystego mięsa

po cenach zniżonych.

Wysyłka na prowincyę odwrotną pocztą.

Potrzebny jest

na praktykę uczeń do Zakładu techn. dentystycznego M. Goldbergera w Nowym Sączu

---

PIEKARNIA NARODOWA

Kazim. Sekułowicza

w Nowym Sączu, ul. Sobieskiego

poleca

hygieniczne i bardzo smaczne pieczywo

i tak:

6 sztuk świeżych bułek	za	20 hal.
7 „ czerstwych „	„	20 hal.
1 litr tartej bułki za		32 hal.
1 chleb pszenny świeży za		36 hal.
1 „ żytny „	„	40 hal.

Dla Sklepów, Kółek rolniczych i restauracy: piwiarn itd. znaczny rabat.

Dla uniknięcia wstrętnego i szkodliwego sortowania pieczywa „różnemi“ rękami, urządzono dwa własne sklepy — przy ul. Sobieskiego i przy ul. Długosza.

Zarząd propinacyi miejskiej
w NOWYM SĄCZU
poleca Szan. P. Publiczności

wszelkiego rodzaju Piwa
z browaru

Jana Götza w Okocimie

mianowicie:

PIWO JASNE MARCOWE
„ „ EXPORTOWE
„ CZARNE BOK

Porter żywiecki we flaszkach oryginalnych
i piwo Grybowskie exportowe.

Piwo butelkowe pasteryzowane, dostarcza do domu Zarząd propinacyi skrzynkami po 25 i 50 flaszek półlitr.

Nadto, poleca wszelkie gatunki **wódek, likierów, rosolisów i rumu,** tak hurtownie jakoteż częściowo

Kancelarya Zarządu propinacyi znajduje się przy ulicy Jagiellońskiej, Nr. 93.

Ceny bardzo przystępne.

Willa

po ś. p. drze Chlebowskim w Nowym Sączu przy ulicy Pijarskiej nad Dunajcem w pobliżu rynku i sądu, składająca się z 6. pokoi, kuchni, dwóch stajen, oraz z wielkiego ogrodu jest zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość u właściciela A. Hebenstreita w N. Sączu ul. Długosza.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski. Drukiem Jana Litwińskiego w Wieliczce. Wydawczyni: T. Gutowsk.

„Trzech Władziów“... et Co.

(Ludzie — czy szakale?)

Obrazek z natury na tle rządów galicyjskich kacyków.

XI.

— Możeby — odzywa się Babracz — oprócz tego podwyższyć mu subwencyę z funduszów powiatowych na wydawnictwo „Trąby chłopskiej“. Ja mu jeszcze ponadto obiecam, że się wystaram o jakąś subwencyę dla „Trąby“ na rok przyszły z kasy zaliczkowej.

— A ja z „funduszu gadzinowego“ — dodaje starosta.

— Ale co z tobą będzie Loluś? — pyta Głupocki zwracając się do sekretarza.

— A cóż ma być? — odpowiada zapytany.

— Słyszałeś przecie, co Staszek w „Trąbie chłopskiej o tobie pisze?

Starosta się roześmiał, a za nim Babracz i Loluś.

— Już ja — mówi po chwili przestawszy się śmiać starosta — biorę Staszka na siebie, jeśli tylko pan prezes „wedle tego“. Będzie on koło naszego pana „radcy handlowego“ tak tańczył, jak mu ten zagra. Pokażę panom, co ja gdy chcę, potrafię. Dla tego mi bardzo przykro....

— Co takiego? — pyta niespokojnie Głupocki.

— Że panowie kilkakrotnie stawiali mi za przykład Noela i Jaguszewskiego, jak gdybym to ja od tych panów potrzebował uczyć się rozumu. Ja bym jeszcze Bogu dzięki ich nauczył naszej „polityki galicyjskiej“.

— Nie wątpimy, nie wątpimy — potwierdza Babracz — przeczysta panienka kocha pana starostę i dla tego...

— Et — przerywa machając ręką Loluś — panienki, mniejsza o to czy przeczyste czy nie, kochają i tak pana starostę; my to wiemy, jednak...

— Właśnie do tego dążę — mówi Babracz — i modlę się aby „Panna nad pannami“ uprosiła swego syna o lepszy rozum dla pana starosty. Ja służąc zresztą na tę intencyę do mszy świętej...

— Być może, być może — przerywa zniecierpliwiony starosta — że to pan uprosił mi taką łaskę u Boga i także przez to poparcie naszych Ekscelencyi. Dosyć jednak, że sam bez Noela i bez Jaguszewskiego potrafię nauczyć rozumu notaryusza. Opowiem panom co ja mu jeszcze zrobiłem...

— Prosimy, bardzo prosimy — wołają wszyscy trzej obecni chórem.

— Nie dawno jak wczoraj po porozumieniu z referentem podatkowym do ll. Starostwa: 3461, 3462, 3463, 3464 i 3465 nałożyłem na niego pięć grzywien i to po dwadzieścia koron każda.

— Aż pięć grzywien! — krzyczy Loluś — a to za co?

— Właściwie nie było za co, ale od czego spryt? Oto dla tego, że co do jednej osoby która w jego biurze pobiera większą płacę jak 1200 kor. rocznie, nie przedłożył na wyznaczony termin wykazu wypłaconych poborów. Pięć równobrzmiących nakazów wydano mu pod dniem 12. marca 1905 do jednej i tej samej liczby 242...

— A już 31. marca pięcioraka grzywna — podziwia Loluś — to nadzwyczajne; z pana starosty nie lada mistrz!

— Artysta, prawdziwy artysta — dodaje Głupocki.

— To tylko dla dobra rejenta — oświadcza Babracz. — Im kto więcej smutku i dolegliwości doznaje w tem życiu, ten więcej dozna szczęścia i radości w przyszłem. Pan starosta ze względu na zbawienie duszy grzesznika, z miłości dla niego, chce aby na tym padole płaczu doznawał coraz więcej umartwień. Co do mnie, to ja także w Kasie zaliczkowej ze względu że kocham wszystkich ludzi, zatem niejednemu, pragnąc jego zbawienia, liczę koszta, przesolę....

Ale co o tem gadać, co się dzieje w Kasie zaliczkowej — przerywa zgorszony Loluś — gotów znów Plis, gdyby usłyszał, pisać list otwarty.

— Racya, racya — potwierdza Głupocki — ale panowie nie wiecie jeszcze jakim mistrzem, jakim artystą jest pan starosta, gdy chodzi a dobro powiatu. Posłuchajcie, bo to bardzo ciekawe. Ty zresztą znasz tę sprawę Loluś, boć przecie kierujesz sprawami Rady powiatowej.

— Jakżesz by inaczej było? — pyta ciekawie sekretarz.

— Zapewne, zapewne — potakuje Głupocki — i „Trąba chłopska“ także coś pisała o tem twoim kierownictwie. Twoja to zresztą, nie zaprzeczam zasługa, sprytne co roku układanie budżetów i rachunków powiatowych. Otóż na posiedzeniu dnia 26. stycznia 1906 uchwalono na ten rok budżet powiatowy.

— Byłem przecie na tem posiedzeniu — wtrąca starosta — jako komisarz rządowy obecnym, więc wiem.

— No tak — potwierdza Głupocki — ale Lolusiowi udało się bardzo sprytnie przeprowadzić całą sprawę. Jak wiadomo panom, po myśli §. 30. ustawy o Reprezentacyi powiatowej. najmniej na 14. dni przed rozpoznaniem w Radzie muszą być tak budżety jak i rachunki złożone w Wydziale do przejrzenia przez opodatkowanych w powiecie. Termin tego publicznego złożenia ma być ogłoszony. Spostrzeżenia poczynione przez opodatkowanych muszą być wzięte pod rozwagę przy rozpoznawaniu na posiedzeniu budżetów i rachunków rocznych.

— Otóż — chwali się Loluś — ja z porady zacnego naszego pana burmistrza nie ogłosiłem wszechstronnie jak to robią niektóre tak zwane „porządne“ powiaty, że budżety wszystkich funduszów zostających pod zarządem powiatu oraz i rachunki są wyłożone. Ja nie rozesłałem także jak inne „porządne“ powiaty odnośnego okólnika po gminach o tem wyłożeniu i nie podałem to do gazet. Jedynie w lokalu Wydziału na tablicy urzędowej kazałem wywiesić odnośne obwieszczenie. Rozumie się samo przez się, że nikt zamieszkały po za siedzibą Wydziału, nie będzie robił kilka mil drogi by umyślnie jeździć do Kapcanowa oglądać „tablicę urzędową“ w Wydziale, czy budżet i rachunki są wyłożone. Muszę jednak oddać wszelkie uznanie panu staroście, że na protest względnie prośbę notaryusza....

— Ależ nie ma o czem mówić — woła starosta — cóż ja takiego zrobiłem? Po prostu orzeczeniem z dnia 17. lutego 1906 l. 5480 odrzuciłem prośbę notaryusza o wstrzymanie uchwał Rady powiatowej w tej sprawie, do czego byłem obowiązany po myśli §. 51. ustawy o Reprez. powiatowej, sprytnie motywując odmowę tem, że sposób ogłoszenia przepisany §. 110 instruk. służb. dla Władz powiatowych z 18. marca 1855 Dz. u. p. Nr. 52. nie ma zastosowania dla Rad powiatowych.

— Już to przyznać trzeba — odzywa się Babracz, że przez tego rodzaju tylko manipulacyę, można było podnieść kontrybuentom dodatki do podatków stałych z 16% na 23%, względnie o kwotę 22958 kor. 25 h.

— Ale co najciekawsze i w czem się rozum mego kochanego Lolusia przebija — mówi Głupocki — że zaraz tego samego dnia t. j. 26. stycznia, gdy budżet przez pełną Radę powiatową został uchwalony, to do liczby Wydziału powiatowego 4005 z roku 1905 z jego inicyatywy wezwałem c. k. Urzędy podatkowe w Nowym i Starym Kapcanowie oraz Kuszynie, by na rok 1906 wzięły na przypis i ściągały w uchwalonej wysokości t. j. 23% dodatki do podatków bezpośrednich obok ustawowego 10% dodatku na fundusz powiatowy dróg gminnych i to pomimo, że po myśli §. 23. ustawy o Reprezentacyi powiat.

dodatki nad 20% do podatków bezpośrednich, mogą być nałożone dopiero za przyzwoleniem Wydziału krajowego. Gdyby był pan starosta, jak być powinno, odezwę moją jako naruszającą ustawę zasystował....

— Ależ panie prezesie — przerywa starosta — co ustawy znaczą, jeśli tylko kochanego Badeniego ma my marszałkiem krajowym? On się trzyma zasady: „Wolno w Polsce jak kto chce". Byłem z góry pewny, że Wydział krajowy uchwałę Reprezentacyi powiatowej zatwierdzi, i rzeczywiście nastąpiło to pod dniem 23. lutego 1906 l. 13828. Tak samo byłem z góry przekonanym, że na zażalenie naszego wroga rejenta, Wydział krajowy nie będzie wcale zważał, jak zresztą akty Wydziału krajowego do l. 15769 z roku 1906 świadczą oraz także to samo dowodzą akty Wydziału powiatowego do ll. 565 i 1088 i zażalenie jego w tej sprawie odrzuci

— Zacna dusza, zacna — odzywa się Babracz — ten Badeni nie wytknął nawet takie samowolne i takie nielegalne nałożenia, bez wyższego zatwierdzenia dodatków choć to było, Bogiem a prawdą, ciężkiem nadużyciem i zaaprobował już po dokonanym fakcie rozłożenia dodatków. A to ogłoszenie na „tablicy urzędowej"? to czysta farsa, czysta komedya, dzięki jednak panu staroście i jego sprytowi....

— Ależ przecenia pan burmistrz moje zasługi— mówi spuszczając skromnie oczy starosta — byłem zresztą także pewny z góry rezolucyi Prezydyum Namiestnictwa. Już to nasze Ekscelencye tylko... całować.

— O tak, całować... całować — woła z patosem Babracz — gdy będzie składka na pomnik dla Badeniego, to ja — a właściwie gmina Kapcanów, z mojej inicyatywy, dlatego że stała się Kapcanowem, oraz Kapcanowowi pokrewne galicyjskie miasta i powiaty...

— Dajno, pan pokój — przerywa starosta — boć przecie i Potockiemu coś się od nas będzie należeć. Mówiąc między nami wart Pac pałaca, a pałac Paca; warci obydwaj pomników.

— Ja zawsze jednak — mówi Głupocki — jestem więcej za Badenim, bo tylko dzięki jemu mo że być u nas taka gospodarka i po gminach i po Wydziałach powiatowych. Ja panom powiem, gdy mowa o § 30 ustawy o reprezent. powiat., coś o budżecie i rachunkach powiatowych w powiecie łańcuckim. Co to za chwalebny zwyczaj ukrywać je przed kontrybuentami!!

— Jeśli jest się tego pewnym z góry — szydzi Loluś — że Ekscelencye patrzeć na to będą przez szpary.

— Tak, tak, to najważniejsze — potwierdza Babracz — to też Bóg błogosławi Ekscelencye, za ich dobre serce.

— Wracam zatem do Łańcuta — ciągnie Głupocki — tam po śmierci drogomistrza Kaczorowskiego, która w roku 1891. nastąpiła, pełna Rada powiatowa odrzuciła na pierwszem posiedzeniu przyznanie wdowie po nim emerytury względnie daru z łaski ze względu, że miał ledwie i to niespełna ośm lat służby, oraz ze względu na proces karny w Rzeszowie w roku 1890. Na drugiem jednak posiedzeniu Rady powiatowej, skutkiem forsy sekretarza Wolskiego, którego z drogomistrzem Kaczorowskim łączyły różnego rodzaju ciekawe stosunki i stosuneczki i w którego domu Wolski mieszkał, wyznaczyła Rada Kaczorowskiej tytułem daru z łaski na przeciąg lat sześciu roczną pensyę w kwocie 240 koron. Nie wierzycie, to przeczytajcie obydwie uchwały Rady powiatowej z roku 1891.

— Ależ wierzymy, wierzymy — oświadcza starosta — więc wszystko na lat sześć w porządku.

— No, nie w tak wielkim porządku jak się wydaje — utrzymuje Głupocki. Oto po upływie tych lat sześciu w budżecie powiatowym skutkiem inicyatywy Wolskiego, dalej umieszczono „emerytura wdowy po drogomistrzu". Ponieważ nastąpiły w roku 1896 nowe wybory, i nastała nowa Rada powiatowa więc z nowych radnych nikt nie wiedział, że ta „emerytura" była li tylko na sześć lat uchwaloną; starzy znów radni, zapomnieli co się działo przed laty sześciu. Dzięki temu „sprytnemu" zestawieniu budżetu „emerytura" szła dalej. Gdyby przestrzegano ściśle § 30. ustawy o Reprez. powiat., nadużycia by tego nie było, bo interesowani przeglądając budżet, na tę sprytnie postawioną pozycyę by przyszli. Tak zaś radni powiatowi w dobrej wierze, wyprowadzeni przez Wolskiego w pole uchwalali i po upływie dalszych lat sześciu rok rocznie tę rzekomą „emeryturę".

— A Wolski dalej w domu Kaczorowskiej mieszkał? — drwi Loluś.

— Mieszkał — potwierdza Głupocki. Wiele jej i czem za mieszkanie płacił, w to nie wchodzę.

— Jednak — pyta starosta — nikt z lustratorów na to nie przyszedł, że ta „emerytura" już się w roku 1896 skończyła, i że Radę powiatową w błąd się budżetem wprowadza?

Zaśmiał się Loluś, zawtórowali mu Głupocki i Babracz, poczem Głupocki ciągnął dalej.

— Niemieckie przysłowie mówi: „Keine Antwort ist auch eine Antwort," więc ja to pytanie pana starosty co do Lewandowskiego i Kronowskiego zostawiam bez odpowiedzi Gdy mowa jednak o § 30. to powiem panom, że Wolski n. p. będąc powołanym jako sędzia na roki sądów przysięgłych, postarał się o uchwałę Wydziału asygnującą mu na ten cel tytułem dyet 180 koron. Kwotę tę pobrał, przedłożył jednak Sądowi świadectwo lekarskie że chory, i nie pojechał. Pieniądze powiatowe ale ugrzęzły bezprawnie w jego kieszeni. Gdyby interesowani przeglądnęli rachunki powiatowe, nie było by się to udało.

— Et Wolski ma szczególne szczęście i udaje mu się nie jedno, drugiego by już capnęli — śmieje się Loluś.

— A udaje mu się rzeczywiście nie jedno — potwierdza Głupocki. Gdy już mowa o § 30., to powiem panom dalej, że w roku 1898 Wolski zachorował...

— Zachorował — wzdycha Babracz — biedaczysko, przeczysta dziewica doświadcza ludzi, których kocha.

— Doświadczyła go, ale nie przeczysta — mówi Głupocki.

— Cóż mu było? — pyta starosta.

Głupocki splunął i szepnął coś w ucho staroście; ten znów splunął i szepnął w ucho Babraczowi, który splunąwszy powtórzył to samo po cichu Lolusiowi, który także splunął poczem znowu zaczęli wszyscy panowie pluć po kolei potem razem aż nareszcie wykrztusił Babracz:

— Paskudnik!... szubrawiec!

— No... no — odzywa się Loluś — i to po ludziach chodzi.

Mów dalej Władek...

— A no — ciągnie Głupocki — przez sześć miesięcy leczył się Wolski w zakładzie Gniazdomorskiego w Krakowie. Płacę mu tam posyłano. Gdy powrócił z Krakowa Ekscelencya hrabia Prezes kazał mu dać z funduszów powiatowych tytułem bez zwrotnej zapomogi tysiąc koron.

— Widocznie za wycierpiany ból skutkiem takiej choroby, — mówi Babracz — że też reprezentacya powiatowa uchwaliła, bo to wstyd. Pan Jezus nie pozwala...

— Ba, gdyby uchwaliła, byłoby pół biedy — oświadcza Głupocki.

— Jak to nie? — pyta zdziwiony starosta — jakże to być może?... (C. d. nast.)

Nakładem Redakcyi „Mieszczanina". Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.